

Anna Dymna: Ludzie zawsze będą mówić różne rzeczy, ale ja i tak będę robić swoje, póki mi wystarczy sił

Staram się oswajać smoki

Z **Anną Dymną**, aktorką i działaczką społeczną, rozmawia Grzegorz Łakomski

Została Pani uhonorowana Medalem św. Jerzego „za walkę ze smokiem obojętności i rezygnacji”. Czy tego smoka można w Polsce pokonać?

Staram się tego smoka oswajać, bo jestem za słaba, by go pokonać. Obojętność zawsze będzie istniała, podobnie jak istnieje zło czy cierpienie. Można jednak ten świat rozjaśnić, uświadamiając ludziom pewne rzeczy. W naszej rzeczywistości grasują liczne smoki, ale nawet smok, który zionie ogniem, może okazać się nieszczęśliwy i w głębi dobry. Można go oswoić. To nie jest łatwe, ale możliwe.

Spółeczeństwo obywatelskie ocenia się miarą aktywności jego członków. Co Pani widzi, obserwując tę aktywność z bliska?

Coraz więcej ludzi chce pomagać. Polacy są jednak pod tym względem nietypowi. Nigdzie indziej nie widziałam wydarzenia podobnego do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Działamy zrywami. Zapalamy się, płonimy i gaśniemy. Moja fundacja buduje teraz dwa ośrodki – warsztaty terapeutyczne w Radwanowicach i ośrodek terapeutyczny nad morzem. Najskuteczniejsza jest stała pomoc. W niektórych krajach obywatele się opodatkowują na rzecz wybranej fundacji. Trudno uruchomić jakiś stabilny system pomocowy, nawet przy najlepszej woli, gdyż ciągle zmieniają się prawa, przepisy, władze, opcje... a przecież chorzy i niepełnosprawni istnieją bez względu na wszelkie układy... mimo wszystko.

Fundacje są jednak w Polsce traktowane z dużą nieufnością. To bardzo przeszkadza?

Bardzo. Dobro jest traktowane jak podejrzana wartość. Wszyscy wszystkich o coś podejrzewają. Fundacja jest jak mała łódeczka, która płynie przez naszą spienioną rzeczywistość. Trzeba uważnie patrzeć, co się do tej łódeczki przykleja. Na samym początku działalności do mojej fundacji przychodzili różni „dobrzy” ludzie, którzy pod pozorem pomocy chcieli załatwić swoje interesy. Wielu uważało, że aktorka musi być głupia i naiwna i na wszystko da się naciągnąć. To było przykre, ale pouczające. Mielismy też raz propozycję wyprania pieniędzy.

Próbowano nas. Zareagowałam tak, że się to na szczęście nigdy nie powtórzyło. Ale przeraziło mnie to. Kiedyś nie chciałam wierzyć, że i tak bywa. Wystarczy, że jakaś fundacja skorzysta z takiej propozycji, a cień pada na wszystkie. Bardzo dużo energii i czasu pochłania udowadnianie, że jest się uczciwym. Działam przez rzęście, nasyłam na siebie rewidentów, kontrole, mam świetnego prawnika i kilka księgowych, by nie pogubić się w gąszczu skomplikowanych przepisów, czegoś nie przegapić, nie popełnić żadnego błędu. Wszystkie działania ogłaszam na stronie internetowej. Fundacja rozwija się lawinowo. Miałam się zajmować tylko grupą osób niepełnosprawnych umysłowo, ale okazuje się, że setki osób w Polsce chorych i niepełnosprawnych jest w tragicznej sytuacji. Codziennie ktoś puka do naszych drzwi. Walczymy o ich godność i pomagamy różnymi sposobami. Wszystko dyktuje nam życie.

Nie wszyscy to rozumieją. Pojawiają się zarzuty, że Anna Dymna, angażując się w działalność charytatywną, gra kolejną rolę – anioła.

Ludzie zawsze będą mówić różne rzeczy, ale ja i tak będę robić swoje, póki mi wystarczy siły. Mam wspaniałych przyjaciół, którzy mi pomagają, widząc, że jestem załamana po tym, jak mi ktoś przyłożył. To wcale nie jest miłe, gdy słyszy się pod swoim adresem kpiny. Nazywają mnie „Anna Dymna charytatywna”. Zastanawiam się, skąd się to bierze. Być może ktoś ma wyrzuty sumienia, że sam tego nie robi. Czasami wyręczamy instytucje państwowe, które powinny pomagać. Nie zajmuję się jednak rozliczaniem, kto powinien zająć się potrzebującym, tylko mu pomagam, jeśli potrafię. Gdy zdobywałam ziemię nad morzem pod ośrodek dla niepełnosprawnych od razu usłyszałam od jednego urzędnika: „Dymna? Fundacja? To musi być jakiś przekręt”. Następnie padło pytanie, co ja z tego mam. Jak odpowiedziałam, że mam z tego radość, nie wiedzieli, o czym mówię. Mam przecież studentów w szkole te-

Obojętność zawsze będzie istniała, podobnie jak istnieje zło. Można jednak ten świat rozjaśnić. W naszej rzeczywistości grasują smoki, ale nawet smok, który zionie ogniem, może okazać się w głębi dobry. Można go oswoić, to trudne, ale możliwe.

””

atralnej, gram wciąż w teatrze, prowadzę Salon Poezji, jeśli się zdecyduję, mogę grać w serialach... zawodowo jestem spełniona. Jak mam wytłumaczyć agresywnym niedowiarkom, dlaczego pomagam innym? Nie ma zadowalającej odpowiedzi na to pytanie.

Można pokonać barierę, która powoduje, że ludzie niepełnosprawni czują się odseparowani od ogółu społeczeństwa?

Dzięki temu, że prowadzę w telewizji program „Spotkajmy się”, mam bliski kontakt z ludźmi chorymi, umierającymi i niepełnosprawnymi. Po czterech latach trwania tego programu dobrze wiem, co ich najbardziej boli, jakie mają marzenia. To są zupełnie normalni ludzie tacy jak my. Mają tylko problemy techniczne, bo nie mają rąk, nóg lub są sparaliżowani. Ale mają nieprawdopodobnie piękne wnętrza i siłę.

Ludzie często się odwracają od osób niepełnosprawnych, bo lubią mieć do czynienia wyłącznie z czymś, co jest piękne i bogate. Nauczyłam się nie odwracać i rozjaśniać tę ciemność. Prowadząc moją fundację, nabywam wiedzę, której może czasem nie chciałabym mieć, bo mnie przeraża i czasem przeraża. Jest to wiedza o dramatycznej bezradności i samotności ludzi, którzy są odrzuceni.

Równocześnie widzę, że w naszym społeczeństwie wzrasta świadomość o istnieniu ludzi niepełnosprawnych, potrzebujących pomocy. Dzieje się tak dzięki mediom. Moja fundacja również zajmuje się wciąganiem ludzi niepełnosprawnych w centrum naszego życia.

Przykładem takiej osoby, która wyszła z cienia, jest Janusz Świtaj.

Dzięki niemu wiele takich osób wyjdzie z tego cienia. Kiedy zaczęła się w mediach dyskusja na temat Janusza Świtaja, byłam od niej odcięta, bo przygotowywałam się do premiery w teatrze. Ktoś do mnie zadzwonił i zapytał, czy człowiek ma prawo do eutanazji. Odparłam wtedy: „Jeżeli chce, żeby go zabić, to oznacza, że życie jest dla niego okrutne. Dla mnie to zawsze będzie krzyk o życie, a nie krzyk o śmierć. Jestem największym wrogiem eutanazji, bo znam ludzi, którzy latami walczą o każdy oddech i pokazują, że warto”. Mówiąc to, miałam na myśli Janusza, tylko nie wiedziałam, że nazywa się on Świtaj, bo w komórce zapisałam go jako Janusz Ssak. Zwrócił się do naszej fundacji już dwa lata temu, pomogliśmy mu wtedy i podarowaliśmy materac przeciwoleżynowy i taki nowoczesny ssak, który mu pomaga oddychać. Dopiero po dwóch dniach skojarzyłam, że chodzi o niego.

I dała mu Pani pracę, by czuł się potrzebny?

Tak, zaproponowałam mu pół etatu. Moglibyśmy dać mu stypendium, ale w pierwszym odruchu pomyślałam, że on musi te pieniądze sam zarobić. I to dopiero będą ważne dla niego pieniądze. Dzięki temu będzie miał na kwiaty czy perfumy dla mamy, będzie się czuł zupełnie inaczej. A pracuje wspaniale. Choć po pierwszym tygodniu pracy był już na dywaniku. Pracował po dwanaście godzin dziennie, od razu dostał zapalenia spojówek i gardła. Musiałam mu zrobić awanturę, by o siebie dbał. W ciągu świąt kazałam mu wyłączyć komórkę, żeby mógł odpocząć. Dostał w tym czasie 1650 maili.

Jak mądrze pomagać w sytuacji, gdy potrzebujących jest tak wielu?

Przed wszystkim trzeba przeświecić każdą osobę, która zgłasza się o pomoc. Niektórzy ludzie mają roszczeniowy stosunek do fundacji. Uważają, że wszystko im się należy i nie szukają pomocy nigdzie indziej. Przykładowo przychodzi starsza kobieta i płacząc, opowiada, że jej córka, która studiuje w Wiedniu... nie ma tam mieszkania.

Jeszcze przed założeniem fundacji była Pani zaangażowana w promowanie idei wolontariatu. Jaką rolę odgrywają w Pani fundacji wolontariusze?

To jest największa siła. Wiadomo, że musimy mieć prawników czy księgowych, ale to wolontariusze zapewniają dobrą atmosferę, mają dużo energii, pomysłów i dają światło fundacji. To nie jest jednak takie proste, bo młodzi ludzie mają często słomiany zapal. Trzeba im dawać wolną rękę, ale jedno-



Anna Dymna od lat pomaga osobom niepełnosprawnym i pokrzywdzonym przez los

FOT. DONAT BRYKCYŃSKI

cznie pilnować. Nie krytykować, gdy włożą wiele wysiłku w aukcję, z której uzyskają pięćset złotych. To też jest bardzo dużo. W fundacji mamy Biuro Młodych. Niedawno Mateusz, student ciężko chory na dystrofię mięśniową, miał marzenie, by zobaczyć jakiś kraj. Studenci zorganizowali aukcję, my im pomogliśmy. Namówiliśmy banki do sponsorowania, ale to młodzi wolontariusze wykonali całą pracę. Obwieźli Mateusza po najpiękniejszych miastach Europy. Poczł się szczęśliwy. To są rzeczy, na których najbardziej mi zależy. To jest tak, jakby w fundacji było otwarte okno, oni zapewniają dopływ świeżego powietrza. Ja też jestem w fundacji wolontariuszem, oni są więc moimi dziećmi.

Czy aktorstwo pomaga Pani w pracy charytatywnej? Powiedziała Pani, że uczy tolerancji i otwartości.

Ten zawód uczy zrozumienia drugiego człowieka. Gdy przygotowuje się do roli, muszę się zastanawiać, dlaczego postać, w którą się wcielam, jest szczęśliwa lub nieszczęśliwa, dlaczego kocha albo zabija. Nawet jak się gra potwora, powinno się w nim szukać czegoś dobrego. Z kolei w postaciach krystalicznych jest zawsze jakaś mroczna tajemnica. Nie ma ludzi dobrych albo złych. Miałam okazję pracować ze wspaniałymi reżyserami. Oni mnie poważnie traktowali, a ja ich. Całe życie się od nich uczyłam rozumieć świat. Stąd mam odwagę, by stanąć przy cierpiącym człowieku i z nim rozmawiać. Dzięki aktorstwu nauczyłam się też nawiązywać kontakt z ludźmi.

Czy przykład takiej postawy wyniosła Pani z domu?

Dom jest podstawą tego wszystkiego. Mój stosunek do rzeczywistości i do człowieka jest wyniesiony z domu. Moja mama nie była normalna, była aniołem. Odkąd pamiętam, powtarzała mi, że obok jest robaczek, ptaszek, ale najważniejszy jest człowiek. Jak byłam dorosła, zastanawiałam się, czy moja mama nie jest dobra aż do przesady. Czasami to dobro było wykorzystywane przez innych ludzi. Z kolei mój ojciec był bardzo prawy, był antykomunistą, miał twarde zasady, więc wyszłam z domu, wiedząc, w którym kierunku iść, co kochać i w co wierzyć. A najważniejsze jest to, że od nich nauczyłam się szanować człowieka.